

## Zalety i wady polskiego modelu myślistwa

Do napisania tego tekstu zainspirowała mnie zawartość „Lowcy Polskiego” ze stycznia 2006 roku. Szczególnie wywiad z nowym Ministrem Środowiska, z profesorem Janem Szyszko. Z wywiadu wynika, że „w obecnym kształcie nasz przyrodniczy i proekologiczny model łowiectwa odpowiada standardom europejskim o wiele bardziej niż niektóre znane mi modele innych państw europejskich”. Symptomatyczny jest także i ten cytat: „możemy dyskutować o poszczególnych zapisach, zastanawiać się nad tym, jak je udoskonalić, lecz jestem przeciwny kwestionowaniu wartości modelu naszej gospodarki łowieckiej jako całości”.

„Prywatyzacja gospodarki łowieckiej, a więc nastawienie jej na działalność komercyjną przyniesie, moim zdaniem, więcej szkody niż pożytku (...) efektem prywatyzacji są niskie stany zwierzyny wolno żyjącej i zagrody hodowlane w których zwierzęta oczekują na egzekucję wykonywaną przez bogatych myśliwych-sportowców”. Pan minister wypowiedział również złotą myśl, iż „fermowe pozyskanie zwierząt łownych jest zaprzeczeniem idei łowiectwa, a na dodatek jest rozwiązaniem archaicznym”. Jeżeli ta złota myśl jest wykładnikiem programu ministerstwa środowiska to najprawdopodobniej np. bazanty znikną z polskich łowisk już w ciągu kilku lat. Dotyczy to także przepiórek i kuropatw. Nie jest tajemnicą że kolarstwo łowieckie hoduje w wolierach wymienione wyżej ptaki i wypuszcza je w okresie późniejszym.

Z wywiadu wynika że następne kilka lat kadencji pana ministra będą latami straconymi. Samozadolenie z istniejącego stanu rzeczy nie zreformuje łowiectwa w Polsce i nie podniesie stanu zwierzyny. Polski Związek Łowiecki ma zasługi w dziedzinie ochrony przyrody i jest niewątpliwie elementem i kontynuatorem naszej narodowej tradycji. Tym niemniej Polski Związek Łowiecki nie może być monopolistą w tej dziedzinie. Obok niego powinna istnieć sprywatyzowana gospodarka łowiecka. A także gospodarka zarządzana przez państwo. Powinny być tereny gminne, wojewódzkie, nazwijmy to publiczne nie będące w gestii Polskiego Związku Łowieckiego. Myśliwi mogliby korzystać z wszystkich tych terenów. Za opłatą, prawdopodobnie słoną, można byłoby polować na terenach prywatnych obwodów łowieckich lub terenach dzierzawionych przez kolarstwo łowieckie, należące do Polskiego Związku Łowieckiego. Wszyscy myśliwi bez względu na przynależność musieliby corocznie wykupywać kartę myśliwską upoważniającą do polowań - powiedzmy za 50 złotych. Za prawo do polowań na jelenie byłaby dodatkowa opłata, na ptaki łowne osobną, za zajęcia osobną opłata w formie znaczków nalepianych na kartę myśliwską. Polowania na zwierzęta futerkowe i szkodniki mieściłyby się w ramach podstawowej opłaty karty myśliwskiej. Uzyskane środki finansowe znalazłyby się w gestii zreformowanego Ministerstwa Zasobów Naturalnych. Ministerstwo to, na podstawie monitoringu ilości zwierzyny, regulowałoby w poszczególnych rejonach wielkość odstrzałów. Ze środków uzyskanych ze sprzedaży znaczków prowadzona byłaby gospodarka poszczególnymi gatunkami zwierząt łownych na terenach tzw. publicznych, czyli państwowych gminnych i wojewódzkich. Do polowań na tych terenach tak zagospodarowanych mieliby prawo myśliwi z wykupionymi odpowiednimi znaczkami. Z opłat za podstawową kartę myśliwską i wędkarską można byłoby powołać służbę leśną, która strzegłaby prawa.

Jedną z podstawowych bolączek polskiego myślistwa to kłusownictwo. Poza terenami Lasów Państwowych, według źródeł PZL w roku 2005 zarejestrowano aż 3174 przypadki usiłowania wejścia w posiadanie zwierzyny w sposób noszący znamiona kłusownictwa. Ujęto 218 kłusowników, którzy posługiwali się bronią. Do organów ścigania skierowano 731 spraw. Statystyki dotyczące liczby zlikwidowanych urządzeń kłusowniczych są naprawdę przerazające. Zlikwidowano 212,814 wnyków; 1,562 żelaza i 4,377 innych pułapek. Jest trudno oszacować liczbę nie ujawnionych przypadków kłusownictwa. Jest to na pewno liczba zagrożająca rodzimej populacji zwierząt łownych jak i chronionych. Parlament RP uchwalił w 1995 ustawę Prawo Łowieckie, wprowadził zapis o utworzeniu

Panstwowej Strazy Lowieckiej, ktora - uzbrojona i umundurowana, wyposazona w terenowe srodki transportu, podlegala wojewodzie. Niestety formacje te powolano dopiero w dziewieciu wojewodztwach i laczenie zatrudniono 50 straznikow. Brak srodkow uniemozliwia zrealizowanie ustawy. Potrzebnych jest ich bowiem stukrotnie wiecej. Laczenie zwalczaniem klusownictwa zajmuje sie w Polsce blisko 4 tysiacie funkcjonariuszy roznych strazy i straznikow zatrudnionych lub powolanych przez kola lowieckie.

Bylaby to ilosc prawie wystarczajaca gdyby nie ich brak kompetencji, pochodzenie z roznych struktur organizacyjnych i co za tym idzie - brak koordynacji. W tym ukladzie zorganizowanie jednolitej strazy o szerokich kompetencjach w zakresie scigania wykroczen zwiazanych z klusownictwem i ochrona srodowiska jawi sie jako rozwiazanie tychze problemow. Straz taka musi miec prawo do uzycia broni w przypadku zagrozenia, a takze do natychmiastowej konfiskaty narzedzi przestepstw i srodkow ich przenoszenia (na przyklad: rower, samochod, motocykl, ciagnik, a w przypadku znalezienia dziczyzny pozyskanej nielegalnie w zamrazarce lub lodowce domowej - konfiskata domu). Sady musza zaczac egzekwować prawo wobec przestepcow - klusownikow. Jak dotad skazywani sa oni na symboliczne kary, lub wypuszczani z powodow społecznych.

Sady nie sa od litowania sie nad przestepca-bezrobotnym posiadajacym trojke dzieci, ale od orzekania wyroku zgodnego z litera prawa. Bezrobotni i biedni mieszkancy dawnych PGR-ow nie zgina z glodu na pewno jesli nie przestana klusowac. Rodziny, w ktorych klusuje sie z pokolenia na pokolenie, ze wzgledow sportowych po jednej, drugiej konfiskacie powinny przestac to robic, lub tez co lepsze zaczyna polowac legalnie. Bogaci kolekcjonerzy nielegalnie zdobytych trofeow po utracie, nie tylko kolekcji, ale i domu, beda mieli czas na przemyshlenie.

Srodki zgromadzone w wyniku aukcji skonfiskowanych dobr oraz kar pienieznych nakladanych przez sady, z wyjatkiem opłat sadowych, powinny byc przekazywane na rzecz utrzymania strazy lowieckiej. Powinien zostac rowniez stworzony fundusz dla informatorow. Istniejacy system ochrony nie spelnia swoich zadan, rowniez dlatego, iz ludzie sie tym zajmujacy, czy to w postaci gajowego, czy tez straznika mieszkajacego w danej wsi, funkcjonuja w pewnym powiazanym ukladzie społecznym, w ktorym ulegaja naciskom, szantazom czy przekupstwu.

Niestety znaczna grupa klusownikow to myśliwi legalni nalezacy do PZL. W kolach sprawy te sa tuszowane, a jesli dochodzi do sadow kolezenskich, to jest to najwyzej zakaz polowania na rok lub dwa. Klusownicy myśliwi, to ludzie dopuszczajacy sie szczegolnie duzego przestepstwa, gdyz sa oni swiadomi tego co robia, a takze lamia ciazacy na nich statutowy obowiazek ochrony powiezzonej mu przyrody. W takich przypadkach kary powinny byc o wiele wyzsze, laczenie z dozywotnim zakazem polowan.

Ministerstwo Srodowiska, czy inaczej Ministerstwo Zasobow Naturalnych, powinno sie zajac odbudowywaniem zasobow na przyklad zajecy czy przepiorek, czerpiac srodki ze znaczkow wykupywanych na ten cel. Aby tego dokonac musi dojsc do znacznej redukcji szkodnikow, czyli glownie lisow, norek, srok, i wronowatych. Co roku na biezaco ministerstwo musi wyjmowac z pod ochrony gatunki zagrazajace zwierzynie lownej. W przypadku jastrzebi i myszowow ustalone powinny byc limity odstrzalow. W przypadku wedkarstwa, dotyczy to takze kormoranow. Poza tym nadmiernie rozwiniete kolonie kormoranow niszcza na wiele lat swoimi odchodami srodowisko. Powinny byc wyznaczane nagrody za odstrzal szkodnikow. Wielu myśliwych w Polsce swiadomie lamie prawo strzelajac do gatunkow znajdujacych sie pod ochrona, ale nadmiernie rozwinietych w danych rejonie. Dotyczy to zwlaszcza jastrzebi i myszowow. Dzieje sie tak w skutek braku elastycznosci Ministerstwa w podejmowaniu decyzji.

Ministerstwo tez powinno wyznaczac gatunki i przeprowadzac ich introdukcje lub reintrodukcje do srodowiska przy pomocy specjalistow, biologow, zoologow i ichtiologow. Znana jest mi proba introdukcji indykow kanadyjskich w jednym z podwarszawskich kol

lowieckich, najprawdopodobniej bez wiedzy Ministerstwa Środowiska ale i zoologów specjalistów. Próba ta została przeprowadzona w sposób wyjątkowo niekompetentny i nieprofesjonalny.

Nie chce mi się wierzyć, aby ministerstwo i zoologowie wiedzieli o próbie introdukcji indyków, które nigdy w Polsce nie występowały. Wiedział o tym natomiast PZL.

Wynika z tego, że to PZL wie lepiej i jest jednostką samodzielną i nadrzędną wobec Ministerstwa Środowiska, a nie odwrotnie. Istnienie przemyślanej i sprawnej straży łowieckiej zapobiegłoby robieniu takich głupot. Ministerstwo powinno natomiast reintrodukować gatunek który już w Polsce wyginął, a istnieje jeszcze na Białorusi i Ukrainie. Chodzi o europejskie strusie, czyli dropie.

Pamiętam osobiście ostatnie dropie z początku lat 60-tych w Wielkopolsce. Ile bym dał aby za ileś lat będąc w Polsce mógł je znowu zobaczyć na rodzinnych polach Wielkopolski. Wydaje mi się skoro wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość, to nowy Minister Środowiska powinien w obronie tego środowiska egzekwować prawo i być tym sprawiedliwym. Samozadowolenie w rodzaju: polski model łowiectwa jest dobry, czy niewysokie pozyski zwierząt są dobre, gdyż pozyskane są w sposób naturalny, absolutnie nie spowoduje pozytywnych zmian w tej materii.

Nie da się ukryć, że moje dywagacje oparłem na modelu łowiectwa USA. Jestem przekonany że nowy Minister Środowiska nie zapoznał się z tym modelem. Gdyby się zapoznał, wiedziałby że na przykład taki stan Wisconsin wygenerował z tytułu opłat wędkarsko - myśliwskich 2 miliardy dolarów, które umożliwiają dużo lepsze funkcjonowanie Departamentu Zasobów Naturalnych niż w Polsce. Pozyskano kilkakrotnie więcej jeleni w ciągu roku niż w Polsce (w środowisku naturalnym, a nie na farmach hodowlanych jeleni). Zrobiono to na terenie obszaru znacznie mniejszym od Polski i posiadająca znacznie mniejszą liczbę mieszkańców. Myśliwych natomiast jest tam wielokrotnie więcej, co jest oczywiste gdyż w przeciwnym wypadku nigdy nie zgromadziłoby tak wielkiej sumy pieniędzy. Oblicza się, że w związku z tym zatrudnienie znalazło 400 tysięcy osób. Gdyby Stany Zjednoczone powielaly i kopiowały wzory europejskie nigdy nie byłyby tym czym są, a więc potęgą w każdej dziedzinie, również i wędkarsko - myśliwskiej. Polskie uczelnie uznając osiągnięcia Amerykanów i produkcje ich noblistów chętnie współpracują i czerpią z ich wzorów organizacyjnych.

Dobrze by było aby w Polsce znalazł się Minister Środowiska, który zdalby sobie sprawę z konieczności zmian - i sposobów oraz wzorców na nią szukał także na innych kontynentach, nie tylko w Starej Europie. Przy zachowaniu tradycji można zbudować pomost „między starymi i nowymi laty” - jak pisał nasz największy poeta.

Wszystkich, którzy się ze mną nie zgadzają zapraszam do dyskusji.

*Darż Bor.*

**Wojciech Bogusławski**

[oggi@megsinet.net](mailto:oggi@megsinet.net)